CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 6 LISTOPADA 1938 R. Nr 42 (281)

W. Bączkowski

Aktualizacja sprawy ukraińskiej

„Puka do bram Rzeczypospolitej sprawa ukraińska". Tymi słowy rozpoczyna swe króciutkie studium poświęcone zagadnieniu ukraińskiemu Artur Górski w pięknym zbiorku prac — „Niepokój naszej doby". Dziś te słowa znakomitego pisarza należy zaostrzyć, ich treść potrójnie zaakcentować. Sprawa ukraińska dziś nie bojaźliwie puka, lecz dobija się z całej siły do bram Rzeczypospolitej, domagając się wysunięcia jej na jedno z czołowych miejsc zagadnień państwowych.

Ostatnie wydarzenia rozgrywające się z początku na zachodnim krańcu Czecho-Słowacji, a potem na jej wschodnim cyplu, wykazały, że wszelkie przemiany, zachodzące w Europie Wschodniej, natychmiast wywołują sprawę ukraińską na porządek dzienny. Bylibyśmy jednak w błędzie gdybyśmy tylko na tym fundamencie chcieli oprzeć twierdzenie na temat aktualizacji sprawy ukraińskiej w chwili obecnej. Sprawę tę aktualizuje dziś *znacznie poważniejszy zespół zjawisk, którego zaledwie małym przejawem jest rewizja terytorialnego statutu republiki Czecho-Słowackiej.* Czynniki te są następujące:

a) Antyrosyjska polityka konsolidującej się Europy na czele z Anglią, Niemcami, Italią, Polską, na wschodzie zaś — Japonia itd. Zaznaczyć należy, że zupełnie wyraźny kierunek południowo-wschodniej ekspansji Niemiec dzisiejszych popychanych w tym kierunku nie tylko przez tradycję polityczną Niemiec cesarskich i z okresu wojny światowej, gdy okupowano Ukrainę i dużą część Kaukazu, lecz przede wszystkim przez anszlus i opanowanie Sudetów wraz z możliwościami tranzytowymi na wschód w związku z likwidacją prorosyjskiej polityki Czechów, wszystko to razem wzięte przenosi problem ukraiński z fazy zagadnienia długofalowego, narastającego powoli, w sferę zagadnień już notowanych na giełdzie polityki światowej, z każdym dniem zyskujących na popycie politycznym. Dodać należy, że zagadnienie to w każdej chwili może znaleźć się w środku pola rywalizacji angielsko-niemieckiej, stanowiąc jeden z elementów ewentualnej angielskiej zapory na niemiecki *drang* w kierunku Bliskiego Wschodu i... Indyj. Przypomnijmy w tym miejscu historyczny fakt budowy niemieckiej kolei w Arabii w latach poprzedzających wojnę światową. Kolej ta zmierzała w kierunku Kuwaitu, księstewka położonego w zatoce perskiej i otwierającego drogę do Indyj. Ostatnie podróże min. Funka i seria pożyczek oraz korzystnych umów handlowych zawieranych pomiędzy państwami bałkańskimi i Turcją, a z drugiej strony — Niemcami i Anglią, wraz z całą strukturą gospodarczą Niemiec, uprzemysłowionych ponad wszelką normę i duszących się w warunkach obecnej *sui generis* blokady aprowizacyjno-surowcowej i eksportowo-przemysłowej, tym faktom nadają wymowę sprawy całkowicie aktualnej i nieomal palącej.

b) Drugim momentem aktualizującym sprawę ukraińską w świecie obecnym jest bezprzykładne anarchizowanie się Rosji Sowieckiej pod wpływem nieżyciowej doktryny komunizmu oraz odśrodkowych, wysoce zamaskowanych tendencji narodów podbitych ZSSR na czele z narodem ukraińskim. Ostatnie sądowe procesy w Sowietach oraz wiadomości o przemianach organizacyjnych w systemie „republik" związkowych, czystkach, likwidacjach itp. świadczą o tym niezbicie.

Dzieje Czang-Ku-Fengu i bezsiły sowieckiej w chwili zatargu polsko-litewskiego, a ostatnio-zagadnień rozwijających się wokoło Czecho - Słowacji, świadczą o rozkładzie siły sowieckiej, a tym samym podniecają apetyty u reprezentantów antysowieckich planów i tych, konstruktywnych, pragnących zastąpić

chaos i barbarię sowiecką nowym, lepszym stanem rzeczy i tych, nie mających w zanadrzu nic prócz planów eksploatacyjno-kolonizacyjnych.

Charakterystyczne jest odbicie tego stanu rzeczy w prasie i polityce światowej. W Italii, w latach ostatnich powstał niepostrzeżenie silny wątek w publicystyce politycznej poświęcony zagadnieniom Ukrainy, ukazał się szereg broszur, zorganizowano szereg podróży politycznych itp., świadczących o wnikliwym studiowaniu tej sprawy. To samo możemy zanotować w Niemczech, gdzie czołowe organy, typu ,,Voelkischer Beobachter'', piszą o sprawie ukraińskiej w sposób przedtem nieznany i nienotowany. Jest rzeczą charakterystyczną. że na Dalekim Wschodzie ukazały się publikacje poświęcone sprawie ukraińskiej *w języku chińskim, japońskim i rosyjskim* oraz stałe pismo tygodniowe, nacjonalistyczne, n. b. nie atakujące Polski.

Najbardziej jednak charakterystycznym jest rozwój zainteresowań sprawą ukraińską w Anglii. Według danych Ukraińskiego Biura w Londynie, w prasie angieslkiej ukazało się artykułów związanych z zagadnieniem ukraińskim:

w r. 1930	200.
w r. 1932	360.
w r. 1933	627.
w r. 1934	750.
w r. 1935	883.
w r. 1936	1163.
w r. 1937	902.

Do powyższych danych dodać należy, że ostatnie wydarzenia w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich, odbijając się w prasie zagranicznej oraz podniecając emigrację ukraińską w świecie, również w znacznym stopniu przyczyniły się do wzrostu zainteresowań tą sprawą w świecie.

Stwierdzić musimy, że rozpoczynając przed 7 laty pracę nad zagadnieniem ukraińskim na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego'', wiedzieliśmy, że pracować będziemy nad zagadnieniem długofalowym i wówczas niemodnym. Dziś praca nasza staje się aktualną, a długa fala przeistacza się w krótką falę. Do świata zjawisk nieaktualnych przechodzą dziś nasi antagoniści. Te proste prawdy polityczne musi sobie uświadomić polska państwowa myśl polityczna, działająca w imię racji polskiej i jej czołowych reprezentantów w stolicy Państwa, którzy muszą wiedzieć całą prawdę, nagą i niepodmalowaną. W tym aspekcie sprawy apelujemy do wszystkich reprezentantów zagadnienia ukraińskiego, aby — zdejmując pychę z serca — zdali sobie rację ze straszliwej odpowiedzialności, jaką biorą na siebie pomniejszając to zagadnienie. Winni oni pamiętać, że historia wojskowości zanotowała takie wymowne przykłady, jak błędne informacje w stanie armii japońskiej rosyjskiego attaché militaire w Tokio przed rokiem 1904, co stało się jednym ze źródeł klęsk rosyjskich w r. 1904—5. ów attaché, o którym wzmiankuje znakomity historyk wojen, sowiecki generał A. Swieczin („*Ewolucja wojennawo iskustwa*'' T. II, rozdział o wojnie rosyjsko-japońskiej 1904 — 5 r.), działający w „ugodu naczalstwu'' stał się znakomitością, bo trafił do historii. Podobnie było przed rokiem 1920 w państwie czerwonego optymizmu, gdy również przypuszczano, że Polska jest w stanie rozkładu i że wystarczy kilka hord typu Budiennego czy Gaj-Chana po to, aby Polskę obrócić w perzynę.

Nie mnożymy przykładów. *Ostrzegamy przed dezinformacją o rzeczywistym stanie rzeczy.* Nie wychodzimy tym razem z założeń czy Ukraińcy są pełnym narodem czy nie są, czy mają prawo do państwowości nad Dnieprem czy też nie mają. Po przykładach narodzenia się takich państwowości jak Litwa, Łotwa, Estonia, po przykładach możliwości rewizjonistycznych, na swoją korzyść, jakie uzyskują tak małe i bezbronne państwa jak Węgry, lub po przykładzie gdy potężne militarnie (technika, samoloty, broń pancerna) i wsparte o największe potęgi świata Czechy rozlatują się bez wystrzału, żadne proroctwa nie mają sensu. Rzeczy możliwe mogą stać się niemożliwymi i odwrotnie.

Twierdzimy, że sprawa ukraińska wchodzi dziś na arenę polityki i takie czy inne załatwienie zagadnienia zakarpackiego nie wpłynie na to zagadnienie prawie w żadnym stopniu. Polska, granicząca z Ukrainą Sowiecką na przestrzeni około 700 kilometrów, posiadająca mniejszość ukraińską w swych granicach, nie może pozostać głuchą i ślepą na to kapitalne zagadnienie. Polskiej polityce nie może zabraknąć tego co Anglicy nazywają słowem *vision*, a czego brak, wedle badań tej miary uczonych niemieckich co Paul Rohrbach, przyprawiło Niemcy o klęskę 1917 roku. Nie może też polska myśl polityczna w przyszłości być oskarżoną o spóźnione zorientowanie się w zagadnieniu.

Dziś nie czas na czytanie pisanych *ad usum* licho wie czego i kogo artykułów IKC czy innej *mało-polskiej* lecz za to *wielce* żydowskiej prasy. Gadaniną chociażby najbardziej antyukraińską tego zagadnienia nie da się odstraszyć i odpędzić.

Czas najwyższy na realizacyjną twórczość polityczną polskiej myśli politycznej w zagadnieniu ukraińskim.

Jan Lipowiecki

Za kulisami ostatnich wydarzeń

Anschluss, Sudety... — etapy, na których nieco się zatrzymiał bieg wypadków dziejowych po to, żeby w szalonym tempie biec dalej ku nieokreślonej przyszłości...

Walcząca dyplomacja z trudem kreśli nowe granice Europy środkowej. Prawdziwe powody wielu posunięć pozostają jednak dla ogółu zasłonięte kotarą, za którą rozgrywają się coraz nowe partie, mające nieraz podłoże ukryte a przede wszystkim — podłoże gospodarcze.

Anschluss i Sudety to nie tylko czyn w imię idei zjednoczenia narodu niemieckiego i nie tylko tryumfalne wejście 10-ciu z górą milionów obywateli do Wielkich Niemiec, lecz i opanowanie „punktów strategicznych" w walce o wpływy gospodarcze na terenie Europy południowo - wschodniej, w walce konkurencyjnej o rynki państw naddunajskich, której głównymi partnerami są Niemcy i Anglia...

*

Przyłączenie Austrii i Sudetów wzmocniło w poważnym stopniu potencjał gospodarczo - militarny Rzeszy Niemieckiej, która odtąd posiada 585 tys. kilometrów kwadratowych terenu oraz 78,4 milionów mieszkańców.

Przyłączone obszary wniosły do gospodarki narodowej Rzeszy bogate wiano, wzbogacając ją w nowe tereny węglowe, rudy żelaznej, koaliny, przynosząc rozległe przestrzenie lasu i wzmacniając nowymi obiektami niemiecki przemysł metalurgiczny, chemiczny, włókienniczy, porcelanowy, szklany i in.

Na marginesie niemieckiej akcji zjednoczeniowej kreślą jednak ekonomiści zachodnio - europejscy różne ponure horoskopy dla przyszłości Trzeciej Rzeszy, wskazując na odwrotną stronę medalu, jaką dla niej posiada zagadnienie „anschluss'ów" Austrii i Sudetów i na różne kłopoty o charakterze ekonomicznym, jakie przysporzyło Niemcom to ich ostatnie zwycięstwo w „wojnie bez przelewu krwi".

Przemysłowy charakter przyłączonych terenów jeszcze w większym stopniu aktualizuje i zaostrza w Niemczech obecnych problem aprowizacyjny, stwarza potrzebę zwiększenia importu surowców dla przemysłu stawia przemysł niemiecki przed problemem poszukiwania dodatkowych rynków zbytu dla jego wzmożonej produkcji i tp.

Kłopotliwą sytuację Niemiec notuje i „barometr gospodarczy", za jaki do pewnego stopnia można uważać bilans handlu zagranicznego, wykazujący dla Rzeszy dalszy wzrost salda ujemnego, które z 26 milionów marek w kwietniu wzrosło do 64 milionów marek w sierpniu r. b.[1]).

Anschluss Austrii i Sudetów, jak widzimy, zaktualizował i spotęgował potrzebę gospodarczej ekspansji Niemiec, skierowanej na południowy wschód, ku żyznym i zasobnym w surowce, a z drugiej strony i chłonnym — o ile chodzi o produkcję przemysłową — terenom państw naddunajskich.

Potęgując ekspansję gospodarczą Niemiec we wspomnianym kierunku, „anschluss" Austrii był dla nich jednocześnie i „szerokim otwarciem wrót"[2]) na Bałkany.

*

Dunaj nie od dzisiaj zwraca na siebie uwagę kierownictwa polityki gospodarczej Rzeszy Niemieckiej...

Długa na przestrzeni 2900 kilometrów, w tym na przestrzeni 2600 kilometrów spławna, ta wielka arteria wodna posiada ogromne znaczenie gospodarczo - militarne w życiu państw leżących w basenie naddunajskim i będących poważnym rezerwuarem, zasilającym Europę w zboże i surowce.

O wolności żeglugi na Dunaju toczyły się długie walki polityczne, stwarzając nieraz „konflikty między swobodą żeglugi, suwerennością państw nadbrzeżnych a zaborczymi tendencjami niektórych państw"[4]).

Po wielkiej wojnie światowej konwencja z lipca 1921 roku udostępniła Dunaj dla wszystkich bander, a kontrolę żeglugi na nim sprawowały: Międzynarodowa Komisja dla Żeglugi na Dunaju, składająca się z delegatów wszystkich państw nadbrzeżnych, a także przedstawicieli Francji, Anglii i Włoch, oraz Komisja Europejska Ujścia Dunaju, w skład której wchodzili przedstawiciele Rumunii, Anglii, Francji i Włoch.

Ekspansja Niemiec na południowy wschód wprowadza zmiany w dotychczasowe stosunki, charakteryzujące żeglugę na Dunaju.

W roku 1936-ym wypowiadają Niemcy Konwencję Dunajową i zamykają dla wolnej żeglugi będący w ich posiadaniu górny bieg Dunaju. W marcu r. b. na zdemilitaryzowany w myśl traktatów pokojowych Dunaj wprowadzają oni flotę wojenną.

O ile pierwsze zarządzenie niemieckie spowodowało bezskuteczne ze względu na ówczesną sytuację polityczną protesty państw zainteresowanych, o tyle drugie — wywołało zrozumiały niepokój i poruszenie w basenie naddunajskim, zwłaszcza w Rumunii, której gospodarcze i militarne interesy są mocno związane z Dunajem.

Jesnym się stało, iż celem, do jakiego zmierza Rzesza Niemiecka, jest nafta rumuńska i ujście Dunaju, Bałkany i wyjście na Bliski Wschód[4-6]).

Niemieckie dążenia do ujścia Dunaju jeszcze w większym stopniu uwypukla powzięta przez Rzeszę Niemiecką decyzja budowy kanału Ren - Dunaj, nad czym prace mają być ukończone już w 1945 roku i który połączy Niemcy przez Europę środkową z Morzem Czarnym[5]).

Skutki „anschluss'u" Austrii, która w ekspansji gospodarczej Niemiec na Bałkany miała odegrać rolę bramy wypadowej, na tle niemieckiej ekspansywnej polityki uwydatniają się bardzo wyraźnie. „Anschluss" dał w posiadanie Niemiec dalsze 300 kilometrów Dunaju, tworząc z niego rzekę niemiecką od źródła aż do Bratysławy[3]).

*

Ekspansja Rzeszy Niemieckiej na tereny Europy południowo - wschodniej spotkała się z reakcją państw zachodnich a przede wszystkim z reakcją Anglii...

Rzeczywiste pobudki, które skłoniły Anglię do porzucenia dotychczasowej polityki „splendid izolation" od spraw Euro-

---

[1]) *„Kurier Polski"*, 22.X.38. „Berlin — Bagdad".

[2]) *„Codzienna Gazeta Handlowa"*, 1.IX.38. — „Walka o basen naddunajski trwa".

[4]) *„Nasz Przegląd"*, 6.VI.38. — „Doniosła zmiana w sytuacji na Dunaju".

[3]) *„Codzienna Gazeta Handlowa"*, 22.VII.38. — „Wojna bez przelewu krwi".

[6]) *„Industria"*, 8.6.38. — „Giermanskij faszyzm i rumunskaja nieft".

[5]) *„Codzienna Gazeta Handlowa"*, 1.VI.1938. — „Kręgosłup wodny Europy".

ny południowo - wschodniej i które zmuszają ją do stawiania tamy na drodze ekspansji niemieckiej w powyższym kierunku, w sposób bardzo wyraźny zostały ujęte w „Codziennej Gazecie Handlowej” [7]), która na marginesie tej ekspansji niedawno pisała:

„Wielka Brytania, która nie niepokoiła się sukcesami niemieckimi w Nadrenii, która przyglądała się uważnie, ale bez zdenerwowania akcji niemieckiej na półwyspie Pirenejskim, czy Anschlussowi i td., nagle zareagowała w sposób zdecydowany na punkcie... Sudetów”.

„Oczywiście nie dlatego, że chodziło o Czechosłowację, lecz dlatego, że w Londynie i w jego Foreign Office zrozumiano, że wejście Niemiec nad Dunaj, zagarnięcie bez wystrzału całej Austrii, to tylko wstęp do zmontowania starego tradycyjnego szlaku niemieckiego Berlin — Bagdad, szlaku, który wprawdzie załamał się w zapasach Wielkiej Wojny, ale jest zawsze celem i busolą imperialnej polityki czy cesarskich, czy totalnych Niemiec”.

„A że linia Berlin — Bagdad przez Węgry, Bułgarię, Turcję skrzyżować się musi zawsze z kardynalnymi interesami Imperium Brytyjskiego, dlatego doświadczenia ubiegłej epoki, zakończone starciem światowym 1914 — 1918 każe dyplomacji angielskiej z góry zabezpieczyć się przed ekspansją niemiecką w tym kierunku”...

Gwarancja pożyczki dla Turcji w wysokości 16 milionów funtów st., przeznaczonej w swej większej części na zakup w Anglii maszyn, taboru kolejowego oraz urządzeń portowych i górniczych, która miała miejsce w czerwcu r. b. — wskazywała wyraźnie jaką drogę obrał rząd brytyjski do hamowania parcia Rzeszy Niemieckiej na południowy - wschód i z jakiej broni padły te pierwsze „złote i srebrne kule”, o których w swym przemówieniu królewieckim wspomniał później minister gospodarki Rzeszy Funk. Spotkanie się zaś rumuńskiego króla Karola z prezydentem Turcji Kemalem Ataturkiem, mające na celu uzgodnienie poglądów na różne sprawy, wypływające z współpracy gospodarczej i politycznej z Anglią, a w tym i sprawy tworzenia baz lotniczych w Rumunii i Turcji — wskazywało na to, iż obrana metoda wiązania kapitałem ze sobą państw leżących w kierunku ekspansji niemieckiej, daje dla Anglii pożądane skutki.

Późniejsze miesiące przyniosły pożyczkę angielską dla Rumunii, angielską i francuską dla Bułgarii, pertraktacje pożyczkowe z innymi krajami i... podróż niemieckiego ministra Funka, mająca na celu wzmocnienie kontaktu gospodarczego państw naddunajskich z Rzeszą Niemiecką.

Od kilku miesięcy państwa naddunajskie już nie mogą narzekać na „złą koniunkturę”. Rywalizacja państw zachodnich na ich terenie robi swoje i wytwarza zjawisko „wyścigów za dostawami z tych krajów”. „Nafta z Rumunii, rudy z Jugosławii i Grecji, tytoń z Bułgarii, podobnie jak soja i inne surowce z tych krajów, łącznie z Turcją — jak to podaje „Codzienna Gazeta Handlowa” [9]) — stanowią dzisiaj przedmiot systematycznego popytu na Zachodzie”...

Poglądy prasy na sytuację, która się wytworzyła na rynkach naddunajskich w związku z walką konkurencyjną o wpływy gospodarcze, nie zostały jeszcze w dostatecznym stopniu uzgodnione.

Są głosy przemawiające za tym, iż penetracja gospodarcza Niemiec do państw naddunajskich na dłuższy czas zostanie zahamowana, że ekspansji gospodarczej Niemiec na południowy wschód już zbudowano pewną zaporę — naddunajską „Linię Maginota”. Ale również nie brak tu głosów przemawiających za tym, iż „niemieckie apetyty nie kończą się na Dunaju” [10]) i że Berlin, mając cele jasno wytyczone, wpatrzony jest nie tylko w południowy wschód, lecz ma „łakomie utkwiony wzrok również w Rumunię i w Ukrainę”...

W każdym razie stoi Rzesza Niemiecka *de facto* u granic Jugosławii i Rumunii, a minister gospodarki Rzeszy Funk przywiózł ze swej podróży bałkańskiej świeżo zmontowaną „bałkańską oś”, w składzie: Jugosławia, Bułgaria i Turcja oraz pespektywy wielkiego i wzajemnie uzupełniającego się kombinatu gospodarczego, sięgającego od Morza Północnego do Morza Czarnego...

Turcji przyobiecana została pożyczka w wysokości 150 milionów marek niemieckich, przeznaczona w głównej mierze na zakup w Niemczech taboru kolejowego i na... budowę portu wojennego.

*

Przebieg angielsko - niemieckiej walki konkurencyjnej żywo obchodzi i Polskę, która na dziejowym szlaku Bałtyk — Morze Czarne, jak i na rynkach państw naddunajskich posiada żywotne zainteresowania i wiekowe tradycje.

Przez Polskę biegły główne drogi średniowiecznego handlu tranzytowego. Polskę charakteryzowały stałe wysiłki w kierunku zapewnienia mu warunków rozwojowych, czego najjaskrawszym dowodem są kanały łączące Bałtyk z Morzem Czarnym — Królewski i Ogińskiego. Polska i dziś podejmuje się wielkiego dzieła połączenia tych obu mórz nową arterią wodną Wisła — San — Dniestr — Dunaj, arterią, która ma pójść ponownie w kierunku, na którym ruch tranzytowy między Pontem a Bałtykiem musi doznać swego największego rozwoju.

W okresie ponownego — podyktowanego kalkulacją gospodarczą i względami militarnymi — zainteresowania się Europy żeglugą wodną śródlądową, Polska wraca na dawny szlak czarnomorsko - bałtycki, który na mapie dzisiejszej Europy biegnie poniekąd i przez tereny ogarnięte angielsko - niemiecką walką konkurencyjną.

Kontury kombinatu gospodarczego, kreślone ręką ministra Funka i opierające się o wspomnianą „oś bałkańską” mogą w większym lub mniejszym stopniu zahaczać i o odradzający się obecnie szlak czarnomorsko - bałtycki.

Na łamach „Kuriera Polskiego” [11]) znaleźliśmy słowa, które wyraźnie charakteryzują stanowisko Polski w powyższej sprawie. „Polski nie interesuje wcale — czytamy w „Kurierze Polskim” — co się dzieje między Morzem Północnym a Morzem Czarnym — interesowało ją jednak zawsze i interesuje ją obecnie to, co się dzieje między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Rzecz cała w tym, żeby te dwie linie zainteresowań geograficznych nie skrzyżowały się ze sobą na tym terenie”....

Czy w rzeczywistości tak będzie? Przyszłość da na to odpowiedź. Rzeczywistość zaś mówi, iż Polska znalazła się na razie w rzędzie tych państw, których obroty na rynkach naddunajskich zaczęły maleć z chwilą wkroczenia na te tereny ekspansywnej Trzeciej Rzeszy.

*

Na marginesie walki konkurencyjnej angielsko - niemieckiej na południowym wschodzie Europy europejscy politycy i prasa zaczęli kreślić przepowiednie o jeszcze jednym kierunku ewentualnej gospodarczej ekspansji Niemiec: „przez Dunaj na czarnomorskie stepy Ukrainy”...

Punktów oparcia dla tych przepowiedni nie brakowało.

---

[7]) *„Codzienna Gazeta Handlowa”*, 23. VII.38. — „Ekspansja finansowa W. Brytanii ku wschodniej i południowo - wschodniej Europie”.

[9]) *„Codzienna Gazeta Handlowa”*, 11.VIII.38. — „Pożyczki francuskie dla Wschodu”.

[10]) *„Kurier Polski”*, 20.X.38. — „Marzenia o hegemonii w Europie”.

[11]) *„Kurier Polski”*, 21.X.38. — „Skrzyżowanie dróg dziejowych”.

Przypomniano sobie „stanowiący realny wyraz marzeń ówczesnego dowództwa naczelnego armii niemieckiej pokojowy traktat brzeski z roku 1917-go i pobyt armii niemieckiej na Ukrainie w roku 1918-ym [10]).

Przypomniano słowa Rozenberga: „pszenica ukraińska i zagłębie donieckie, do których trzeba dorzucić jeszcze naftę w Pietrowsku i Baku — oto gospodarcza przyszłość Niemiec" [11]) i słowa Hitlera, wygłoszone na zjeździe partyjnym w Norymberdze: „gdyby Ural z jego nieobliczalnymi zapasami surowców, bogate lasy Sybiru i niezmierzone łany uprawne Ukrainy leżały w Niemczech — kraj pod rządami narodowo - socjalistycznymi opływałby w dostatku" [10])... i tp.

I to wszystko przyprowadza do jednego wspólnego wniosku, iż „marzenia niemieckie o Ukrainie nie osłabły w ciągu ostatnich lat dwudziestu"... [10]) Stąd wniosek, który spotykamy na łamach „Kuriera Polskiego" [12]), iż „wszystko jedno czy południowy wschód Europy okaże się niedostateczny dla zrównoważenia potrzeb gospodarki niemieckiej, czy przeciwnie, da jej największy potencjał — rezultat będzie jeden i ten sam: parcie na wschód na żyzne ziemie rosyjskie"...

Tym też należy tłumaczyć i stan poddenerwowania, który w ostatnich czasach obserwujemy w Związku Sowieckim i który znajduje swój wyraz w takich akcjach, jak „republikańskie współzawodnictwo w pracy obronnej" w USSR, o którym była niedawno mowa na łamach „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" [15]).

[11]) „*Goniec Warszawski*", 1.XI.38. — „Rozbieżności włosko - niemieckie".

[15]) „*Biuletyn Polsko - Ukraiński*", 30.X.38. — „Przygotowania wojenne w Sowietach".

[8]) „*Codzienna Gazeta Handlowa*", 13.VIII.38. — „Walki konkurencyjne pomiędzy Anglią i Niemcami o hegemonię gospodarczą na rynkach naddunajskich".

[12]) „*Kurier Polski*", 27.X.38. — „W Europie czy pod tropikami?"

[13]) „*Codzienna Gazeta Handlowa*", 17.IX.38. — „Kulisy wielkiej gry międzynarodowej".

Stefan Kuryłło

Legendy wołyńskie

1.

Wołyń i zagadnienia z nim związane modne były w prasie przez długi okres czasu. Z chwilą przeniesienia wojewody Józewskiego do Łodzi, zorganizowana akcja pewnych odłamów prasy polskiej ucichła, samo zagadnienie przecież z łam czasopism nie znikło, tyle tylko, że ukazuje się obecnie w nieco innej perspektywie.

Najdokładniejszą i najlepiej umotywowaną ocenę działalności wojewody Józewskiego dał w szeregu artykułów w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim" i „Polityce" p. Dunin-Borkowski. Ocena ta wypadła ujemnie, co nie znaczy jednak, że b. wojewoda lwowski solidaryzuje się z tymi zarzutami, które polityce wołyńskiej Józewskiego stawiała t. zw. opinia społeczna.

Warto raz jeszcze przyjrzeć się krytycznie tym zasadom i wytycznym, które składały się na całość, znaną pod nazwą „polityki wojewody Józewskiego", i skonfrontować z rzeczywistością bujnie rozplenione legendy wołyńskie. Nie chodzi tu oczywiście o ewentualne potępianie, czy entuzjazmowanie się, ale o wyciągnięcie odpowiednich wniosków na przyszłość. „Eksperymenty wołyńskie", jak z przekąsem mówiono o poczynaniach wojewody Józewskiego, zgromadziły bezsprzecznie wiele materiału doświadczalnego, który trzeba umieć wykorzystać w całej rozciągłości.

Jeśli jednak pragniemy w tej sprawie zachować możliwie największy obiektywizm, musimy odróżnić dwa zjawiska, niezupełnie pokrywające się z sobą: idea polityczna, której wojewoda Józewski hołdował, i jej realizacja. Kładę nacisk na konieczność takiego rozróżnienia, ponieważ moment realizacyjny nie tylko nie pokrywał się często z momentem ideologicznym, ale często, w ostatnim okresie zwłaszcza, wyraźnie z nim kolidował. Niestety, w tym ostatnim okresie w jednym z najważniejszych pod względem geopolitycznym województw kresowych Rzeczypospolitej doszło do takich paradoksów, że elementarna koordynacja w pracy politycznej przestała właściwie istnieć, ustępując miejsca anarchii niezorientowanego i mylnie oceniającego sytuację społeczeństwa.

Inny paradoks polegał na rozdwojeniu jaźni politycznej wojewody Józewskiego, który potrafił być jednocześnie ukrainożercą według Ukraińców i sprzeniewierzać się polskiej narodowej racji stanu według niektórych Polaków. Rozwikłanie tego paradoksu nie jest takie łatwe, jak to się wielu wydaje; mimo wszystko musi w nim tkwić nieco szczerej prawdy. I jeszcze jedno: przyklejenie tej czy innej etykietki zagadnienia nie załatwi i nie zlikwiduje.

2.

U narodzin wołyńskiej idei politycznej stały bezsprzecznie pewne imponderabilia i emocje, nie obce wojewodzie w jego młodości. „Haliczanofobia" wojewody, która przyczyniła się w niemałym stopniu do uporczywego utrwalania „sokalskiego kordonu", miała okazję do powstania i zakorzenienia się właśnie w burzliwych latach ukraińskiej rewolucji narodowej [1]). W tym samym czasie skrystalizować się musiała idea wyprawy kijowskiej, wówczas nieudanej, nie znaczyło to przecież: nieaktualnej. Zasadnicza różnica między szeregiem polskich administratorów, specjalizujących się w zagadnieniu ukraińskim (exemplum p. Dunin-Borkowski właśnie), a wojewodą Józefskim polegała bezsprzecznie przede wszystkim na tym, że ci pierwsi szli ku zagadnieniu od strony polskiej

[1]) Mam na myśli ustosunkowanie się Ukraińskiej Halickiej Armii do Petlury. Jak wiadomo, dowództwo U. H. A. ustosunkowało się nieprzychylnie do U. N. R., łącząc się naprzemian to z Denikinem, to z bolszewikami, byle przeciw Polakom. Doszło też parokrotnie do zbrojnych starć petlurowców z oddziałami U. H. A., jak nprz. potyczka pułku Czarnych Zaporożców z baterią halicką pod Berszadami. Dowódca wywiadu Kijowskiej Dywizji Petlurowskiej w raporcie z dnia 13 maja 1920 roku pisze następująco: „Uświadomienie polityczne (w U. H. A.) wśród dowódców i kozaków jest na tyle prymitywne, że, omawiając zagadnienie ukraińskie, czynią zasadniczą różnicę między Galicją a Ukrainą Naddnieprzańską. Odkąd zjawiły się wersje o polsko - ukraińskiej umowie, morale ich tak upadło, że na każdym kroku słyszysz jedynie narzekania...".

Niechęć wojewody Józewskiego do Ukraińców z Małopolski Wschodniej znana była ogólnie. Czy więc nie tu właśnie należałoby szukać źródła wielu posunięć politycznych. Zdaje się, że niekiedy nie doceniamy idiosynkrazji i uprzedzeń działaczy politycznych, u których emocje odgrywają nieraz rolę całkiem poważną.

polityki zewnętrznej tylko, przy czym obchodziło ich ono o tyle, o ile *bezpośrednio* dotyczyło Rzeczypospolitej, natomiast dla Józewskiego Wołyń był jedynie wycinkiem wielkiej historycznej sprawy, place d'armee'm przyszłej rozprawy z Rosją. Przy takiej koncepcji wpływy, przenikające z południa, były zjawiskiem wysoce niepożądanym. P. Dunin Borkowski, krytykując samą zasadę kordonu sokalskiego, zapomina, że został on ufundowany w okresie, gdy nastroje promoskiewskie i prosowieckie w Małopolsce były niepokojąco silne. W tych latach zbliżenie się Wołynia do Ukraińców małopolskich równie dobrze mogło decydować o ich „zachodnio-europeizowaniu się", jak i o tyle szkodliwsze, że kulturalnej bolszewizacji. Tak więc przy skromnych bądź co bądź środkach rozporządzalnych przez wojewodę, Wołyń organicznie łączący się z Małopolską Wschodnią nie mógłby odgrywać wyznaczonej mu roli.

Ostatecznie nie wiemy, jakiego autoramentu regionalizm, czy federacjonizm był podstawą szerzej pojętej koncepcji Józewskiego; w każdym razie był to administrator, dla którego zagadnienie ukraińskie nie kończyło się na problemach rządzonego przezeń województwa, ale raczej od nich zaczynało się.

Wojewoda Józewski tolerował pewne dekoracyjne objawy ukrainizmu i kto wie, czy nie to właśnie zadecydowało o niechęci miejscowego społeczeństwa polskiego. *To ostatnie przełknęłoby gładko istotne postępy ukrainizmu, natomiast nie mogło strawić jego zewnętrznej manifestacji. Bandura w Ridnej Chacie, żółto-błękitne bindy i ukraińska mowa — oto główne kamienie obrazy, których nie potrafiła strawić obrażona „duma" wołyńskich rodaków.*

Społeczeństwo kresowe nie ma prawie żadnych kontaktów z ukraińską ludnością Wołynia, żyje niemal za chińskim murem obojętności, lekceważenia i ignoracji. Utrakwizm, który tyle wywołał na Wołyniu zamieszania, miał być w zasadzie antidotum na ten stan rzeczy. Utrakwizm ów, tylekroć kompromitowany i mieszany z błotem, dał jednak w poszczególnych wypadkach rezultaty godne uwagi. Piszący o polityce Józewskiego, dziwnie mało uwagi zwracali na inicjatywę organizacyjną, którą b. wojewoda wykazał na terenie wsi wołyńskiej. Niżej podpisanemu wydaje się, że na tym właśnie terenie wojewoda miał największe możliwości działania tam więc przede wszystkim trzeba szukać konfrontacji idei z jej realizacją.

Wieś wołyńska jest, jak i w całej Polsce, ogarnięta falą swoistej radykalizacji. Radykalizm chłopski jest w zasadzie zjawiskiem z punktu widzenia polskiej państwowej racji stanu niegroźnym, ponieważ ogranicza się do żądania reformy rolnej i upowszechnienia praw politycznych, jednocześnie wykazując znaczną odporność wobec agitacji komunistycznej. Wieś wołyńska nie różni się w ogólnych ramach od wsi lubelskiej, czy kieleckiej. Istniejące różnice dotyczą kwestyj narodowo-religijnych raczej, niż społecznych. *W tych warunkach powstała koncepcja stworzenia silnego ruchu społeczno-gospodarczego i kulturalnego wsi wołyńskiej o wyraźnym zabarwieniu stanowym.*

Ruch ten dziś istnieje, reprezentuje pewien dynamizm, rozwija się, z życia Wołynia nie może już być wyeliminowany. Bez względu na to, jakbyśmy się na niego zapatrywali, nie ulega zakwestionowaniu, że gorliwie reklamowany, niewątpliwy zresztą radykalizm stworzonych przez woj. Józewskiego organizacji młodzieżowych, nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek formą komunizmu, jak to sugerują ci i owi. Oczywiście, wpływy komunistyczne sięgają i do szeregów zorganizowanej wsi wołyńskiej, dywersji tej przecież nie wolno uogólniać. O znaczeniu zaś i roli omawianych organizacji świadczy najlepiej fakt, że ludzie blisko nich stojący obsadzili pierwsze miejsca na listach kandydackich w bieżących wyborach do Sejmu. Tak oto z utrakwistycznego jaja, podrzuconego wsi wołyńskiej przez wojewodę Józewskiego, zaczyna się dziś wykluwać kurczę o dość skrystalizowanym charakterze [2]).

Tendencje, zdradzane przez Młodą Wieś Wołyńską, wyrażane przez Uniwersytety Ludowe w Michałówce i Rożynie, nie zawsze zbudzić mogą zachwyt, dość często bowiem staczają się w kierunku łatwego i zdeprawiającego frazesu radykalnego spod znaku „Wyzwolenia" jeszcze; lepsze przecież nawet to, niż bezmyślne szczucie chłopa polskiego na Rusina, praktykowane właśnie po zachodniej „europejskiej" stronie kordonu sokalskiego.

3.

Krytykowanie polityki Józewskiego jest o tyle łatwe, że wszystkie błędy przezeń popełnione widać dziś, jak na dłoni. Oczywiście, kordon sokalski w takiej postaci był bezcelowy jak również i dobór współpracowników według jednego tylko, dość zawodnego, jak się później okazało, klucza.

Zważmy przecież jedno. Podczas, gdy każde województwo, jeśli nie każdy powiat, miało swoją własną politykę ukraińską, zmieniającą się co sezon, jeden Józewski wystąpił z koncepcją i planem, który przynajmniej w stosunku do Rosji Sowieckiej był całkowicie słuszny, zgodny z polską racją stanu i testamentem ideowym piłsudczyzny.

W tych warunkach kordon sokalski nabierał symbolicznego znaczenia granicy, dzielącej koncepcję, choćby w szczegółach źle opracowaną i kiepsko realizowaną, ale zawsze koncepcję, lepszą od bezhołowia i politycznego „jakoś tam będzie!"

Osamotnienie polityczne Józewskiego, niezwiązanie jego polityki z ogólnopaństwową koncepcją w sprawie ukraińskiej musiało się oczywiście zemścić. Przez lata całe wojewoda wołyński pozostawiony był samemu sobie, nikt do jego laboratorium politycznego nie zaglądał, tyle tylko, że na razie bierny, potem coraz bardziej dynamiczny i atakujący opór społeczeństwa rósł i wzmagał się na siłach.

Jak zaznaczyłem powyżej, organizacyjne opanowanie części wsi wołyńskiej odbyło się kosztem jej radykalizacji, przejawiającej się w formach nie zawsze szczęśliwych. Znajdując się w całkowitej izolacji, na próżno usiłując koordynować politykę wszystkich resortów państwowych, zmuszony nieraz pokonywać trudności, piętrzone przez własną administrację, szukał wojewoda sprzymierzeńców tam, gdzie mógł ich odszukać. Stąd oparcie się o radykalne organizacje wiejskie i Związek Nauczycielstwa, stąd rosnąca przepaść między wojewodą, a lwią częścią społeczeństwa polskiego, które, zrażone zewnętrznymi objawami i manifestacjami „józewszczyzny", uwierzyło wreszcie w jej „skrajny ukrainofilizm" i wypowiedziało wojnę.

Na tym tle zaczęły tworzyć się legendy, w świetle których rzeczywistość wołyńska ukazała się oczom społeczeństwa polskiego w postaci najzupełniej wypaczonej i fantastycznej. Sugestii tych legend ulegali nie tylko ci, którzy karmią się wyłącznie plotką i insynuacją.

Np. b. wojewoda p. Dunin-Borkowski twierdzi w jednym ze swoich artykułów o Wołyniu, że kordon sokalski powstrzymywał nie tylko infiltrację Ukraińców, ale również i Polaków małopolskich [3]). Wygląda tak, jakgdyby Polacy z innych dzielnic marzyli jedynie o przeniesieniu się na Wołyń, a wojewoda Józewski ustawił na granicy sitko, przepuszczając do wołyńskiego raju tylko tych, którzy mu mniej więcej odpo-

[2]) Ciekawe, że ludowcy całkowicie ominęli Wołyń. Wydaje się, że utrakwistyczny ruch młodzieżowy popierany przez wojewodę, poszedł na ogół w kierunku zgodnym z zasadami Stronnictwa Ludowego, co w dostatecznym stopniu tłumaczyłoby jego absencję na terenie Wołynia.

[3]) Przeczy temu zresztą fakt, że administracja wołyńska obsadzona była bardzo gęsto przez ludzi z b. Galicji; nawet najbardziej kluczowe stanowiska administracyjne znajdowały się w rękach przybyszów zza Sokala.

wiadali. Otóż należy stwierdzić, że poza rozwijającym się w ostatnich latach przyjazdem kupiectwo poznańskiego i pomorskiego, żadnego parcia na Wołyń nie było i nie ma. Opinia p. Dunin-Borkowskiego, że „polityka polska na Wołyniu powinno zmierzać do zerwania wszelkich przegród między tym krajem, a innymi dzielnicami Polski”... zawisa więc w próżni. W praktyce bowiem oznaczałoby to jedynie zniesienie przegród między Wołyniem a Małopolską Wschodnią. Skoro jednak mamy traktować Ukraińców wołyńskich, jako część mniejszości ukraińskiej w ogóle, należałoby z kolei zlikwidować izolację Chełmszczyzny i Polesia. To wynika logicznie z rozumowania p. Borkowskiego. *Na tym przykładzie widać najlepiej, w jak wielkim stopniu błędy i potknięcia polityki wołyńskiej wynikały z ogólnego braku wytycznych w kwestii ukraińskiej.*

Inna legenda dotyczy skomunizowania północnych powiatów Wołynia. Oczywiście, nacjonalkomuna w kowelszczyźnie istnieje, nie ma przecież powodu odpowiedzialnością za to obarczać właśnie Józewskiego. Komuna wołyńska istnieje niezależnie od takiej, czy innej polityki wojewody. Czy nacjonalizm ukraiński, puszczony swobodnie przez kordon sokalski, dałby sobie radę z komuną kowelszczyzny? Do pewnego stopnia tak, z pewnymi jednak poprawkami.

Na poczynaniach wojewody Józewskiego w pierwszym jego wołyńskim okresie zaciążyły bezsprzecznie, choć być może bez należytego uświadomienia sobie, połowiczne i niezdecydowane koncepcje Bezpartyjnego Bloku. Gdy z biegiem lat i narastającym doświadczeniem przychodziła do głosu świadomość o konieczności skorygowania niektórych założeń i śmielszego oparcia się o bardziej narodowo aktywne żywioły ukraińskie, na poprawki takie było już za późno.

Wówczas pozostały dwie drogi do wyboru: albo zagrać *va banque,* albo grzęznąć w kompromisach. Te ostatnie przedłużyły pobyt Józewskiego na Wołyniu, nie potrafiły jednak zapobiec jego ostatecznej depopularyzacji.

Ostatnie parę lat Józewskiego na Wołyniu były już tylko męczącą walką ze sprzysiężeniem wszystkich przeciw jednemu, gwałtownych prób odbudowywania zaplecza i wpływania na opinię Warszawy. Cóż dało odejście Józewskiego? — Kilka zmian personalnych, wzmożone ataki na organizacje młodzieżowe, zmniejszoną nieco objętość „Wołyńskiego Słowa”. To wszystko. Znikło drażniące nazwisko, pozostała rzeczywistość. Oficjalna polityka Józewskiego została niby przekreślona, ale te przejściowe i niezbyt zapewne pozytywne momenty, które w okresie ostatnim wysunęły się chwilowo na pierwszy plan, przeszły w stan permanentnego trwania.

Stąd katzenjammer tych wszystkich, którzy ze zmianą wojewody liczyli na inny kurs.

W gruncie rzeczy, jeśli odejście wojewody Józewskiego miało być zwycięstwem pewnego odłamu polskiej opini, było to zwycięstwo pyrrhusowe.

Z nowych wydawnictw

Nowy numer Wschodu

Nowy 3 (29) numer Wschodu otwiera artykuł Włodzimierza Bączkowskiego p. t. „*Uwagi o rosyjskiej polityce Niemiec*”. W pierwszej części swej pracy autor zastanawia się nad rozwojem stosunków rosyjsko-niemieckich, które niemal do ostatnich lat rozwijały się pomyślnie. Brak do rozbiorów Polski wspólnej granicy niemiecko-rosyjskiej, pruskie rusofilstwo, cały splot stosunków gospodarczych, politycznych, militarnych, a nawet artystycznych wytworzył między tymi dwoma państwami tak głęboką zażyłość, że nawet uzyskanie wspólnej granicy i wojna roku 1914 nie zniszczyła jej, lecz przeciwnie, po wspólnej przegranej umocniła ją... Rapallem.

Dopiero w ostatnich czasach na tle rozgrywających się w Niemczech i Rosji zdarzeń, wobec coraz bardziej zachłannego i burzycielskiego komunizmu i przeciwdziałającemu mu na wszystkich odcinkach narodowego socjalizmu występuje zdecydowany antagonizm niemiecko-rosyjski.

Antyrosyjskość dążących do światowej potęgi Niemiec i to antyrosyjskość idące w kierunku albo zupełnego zlikwidowania Rosji, albo rozbicia jej na poszczególne narody, opiera się na świadomości rosyjskiej potęgi, która dysponując za jakieś 80 lat 350 milionową ludnością może wespół z Francją, zdusić Niemcy w śmiertelnym uścisku, a w pierwszym rzędzie i to już dziś może uniemożliwić niemiecką ekspansję w kierunku morza Czarnego, która obecnie wobec anszlusu i przyłączenia Sudetów staje się rzeczą bardzo pilną dla Niemiec.

Argumentem historycznym na rzecz współczesnej niemieckiej idei podziału Rosji posłużyć może światopogląd polityczny uczonego i polityka Pawła Rohrbacha, który propagował podział Rosji na państwa narodowe w okresie wojny światowej.

W swej resumpcyjnej pracy p. t. „Woher es kam?” Rohrblach porównuje Rosję do pomarańczy, która da się z łatwością podzielić na części jeśli tylko zdejmie się z niej skórkę caryzmu.

Zagadnienia narodowościowe oraz walki z Rosją wypływają również w publicystyce młodo-hitlerowskiej, której w tej dziedzinie zagadnień przewodzi Alfred Rosenberg, jeden z tych, którzy mimo znajomości języka rosyjskiego i pochodzenia z Rosji, nie uległ procesom rozkładowo-moralnym atmosfery rosyjskiej. Obok niego należy wymienić autora interesującej publikacji Georga Leibrandta.

W stosunku do antyrosyjskiej polityki niemieckiej istnieje dość poważna opozycja, która w pierwszym rzędzie opiera się na Niemcach wychowanych w Rosji i zarażonych „szerokim”, „swobodnym” życiem rosyjskim. Oni to, wespół z białą emigracją, na której czele stoją typy w rodzaju osławionego Sołoniewicza, propagują idee wielkiej i niepodległej Rosji, która zawsze i to w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawia się „buntowniczym” mrzonkom przeróżnych „gruzinców”, „chachłów”, „tatarwy” a nawet „polaczyszków”.

W zakończeniu swego artykułu Wł. Bączkowski pisze: „Niemcy, zrywając z polityką wschodnią, formułowaną przez historiozoficzne i zdezaktualizowane pojęcie „Niemieckiej Słobody” oraz odrzucający Rapallo, są siłą rzeczy, czynnikiem, który polska myśl polityczna rozpatruje przyjaźnie. Polska myśl polityczna zdaje sobie bowiem rację z bezsprzecznego faktu, iż współpraca niemiecko-rosyjska należy do zjawisk najmniej w Polsce pożądanych. Witamy więc pogłębienie się antyrosyjskiej racji w Niemczech, jako właściwą korektywę zbyt jednostronnej polityki antykomunistycznej, o której powiedzieć można, iż była ona skutkiem sztucznego wyabstrachowania nikłych elementów „międzynarodowych”, od natu-

ralnego podłoża organicznego, jakim jest komunofilski i euroazjatycki charakter Moskiewszczyzny, pokrewnej — również komunofilskiej i euroazjatyckiej, o całe niebo jednak bardziej wyrafinowanej i skomplikowanej — żydowszczyźnie. Trzy symboliczne M. (Moskwa, Masonizm i Marksizm), to najwłaściwsze określenie głównego niebezpieczeństwa dla Europy i wspólnych wrogów Polski i Niemiec (Italii, Japonii i innych krajów), wrogów, których atakować należy jednocześnie i wobec których niesposób stosować taktyki ataków na jedno M i usiłowania współpracy z drugim M."

Pod tytułem „Myśli wybrane Jana Kucharzewskiego" znajdujemy dwa wyjątki z pracy „Od Białego carata do Czerwonego", mówiące o pokrewieństwie caryzmu z komunizmem i specyficznych wartościach socjalizmu rosyjskiego.

W artykule zatytułowanym „Bilans sowiecki" autor podpisujący się literą M zastanawia się nad zdarzeniami, jakie zaszły na trenie Z. S. S. R. w ciągu ostatnich dwudziestu lat i wyciąga z nich pewne wnioski. „Można z obserwacji dzisiejszej rzeczywistości wewnętrzno-sowieckiej — pisze autor tego artykułu — wyciągnąć jak najsmutniejsze dla Z. S. S. R. wnioski, można dokładnie przewidywać dalsze nieuchronne procesy rozkładowe w Z. S. S. R. jako państwie i dalsze obniżenie znaczenia Z. S. S. R. jako państwa. Lecz nie ma błędu zgubniejszego nad ten, który popełniali i wciąż popełniają uczestnicy koncertu europejskiego, mianowicie traktowanie Z. S. S. R. li-tylko jako państwa.

Nie trzeba zapominać, że Z. S. S. R. — to historyczna Moskwa plus Komintern! A w pojęcie Komintern wchodzi nie tylko skromna i niejako „legalna" kancelaria tow. Dimitrowa, lecz także rozległy kompleks różnorodnych czynników, wśród których nie brak także irracjonalnych i wręcz tajemniczych. Nie ma dziś bowiem wątpliwości, że pomiędzy trojgiem M — Moskwa, Marksizm i Masoneria — istnieje ścisła łączność."

I ta współpraca trzech M decyduje o tym „że w zależności od sytuacji i koniunktury światowej, treść sowietyzmu może rozmaicie się zmieniać i przegrupowywać, gdyż dla kierownictwa Z. S. S. R. sowietyzm jest środkiem nie zaś celem.

Stąd — paradoksalna na pierwszy rzut oka działalność Z. S. S. R., stąd — pozornie dziwna dwutorowość polityki sowieckiej, stąd — charakterystyczne wahania stalinowskiej linii generalnej: od „ojczyzny wielkiego narodu rosyjskiego" do „rewolucji wszechświatowej", od zbudowania socjalizmu w jednym kraju" do „budowania komunizmu w całym świecie", od cara Piotra I do wielkiego nauczyciela Marksa i z powrotem."

Następnym artykułem Wschodu jest obszerny ale zwięzły artykuł p. Dżamaliana p. t. „Współczesna sytuacja narodu ormiańskiego".

Jak się okazuje z tego artykułu, liczba Ormian zamieszkujących w Sowietach wynosi 2.300.000, znajdujących się zaś na emigracji 974.000. Powierzchnia oficjalnej Sowieckiej Republiki Armenii wynosi po znanym traktacie w Sevres zaledwie 30.247 km² W rękach Turków pozostało 22.650 km kwadratowych obszaru i forteca Kars.

Niepodległościowa polityka Ormian jest w tej chwili niezmiernie trudna, ale nie tyle z tej racji, że Ormianie mają dwóch zaborców, ale przede wszystkim z tego powodu, że obecne rządy tureckie nie chcą zrozumieć wolnościowych dążeń podbitych Ormian. Politycy ormiańscy jednak wierzą, że przyjdzie taki czas, w którym Turcja zrozumie, że niepodległość Armenii, Gruzji, Azerbajdżanu i Północnego Kaukazu leży w interesie Turcji i na pewno z tą chwilą zniknie dotychczasowa turecko-ormiańska nienawiść, która jest tylko nienawiścią polityczną, nie zaś — jak to inni tłumaczą — nienawiścią rasową. O znalezieniu jakiegoś porozumiewawczego pomostu z Rosją żadna ormiańska grupa polityczna nie myśli.

Doceniając w swej walce o niepodległość współpracę z krajami również podbitymi przez Rosję i również dążącymi do własnej niepodległości politycznej, przedstawiciele Ormiańskiej Republiki podpisali w 1921 r. sojusz z delegacjami republik: Ażerbajdżańskiej, Gruzińskiej i Północno-Kaukaskiej. Wszystkie te cztery narody żyją i żyły w zupełnej zgodzie choć przed niewielu laty między Ormianami a Gruzinami i Ormianami i Azerbajdżanami istniały krwawe spory, prowokowane bądź z rosyjskiej, bądź też z tureckiej strony.

Polityczne życia Ormian skupia się wokół Komunistycznej Partii Armenii i Rewolucyjnej Federacji, znanej pod nazwą partii Dasznakcutiun.

Komunistyczna Partia Armenii usiłowała zrazu zwalczać wpływy Dasznakcutiun, zakładając w tej organizacji komunistyczne jaczejki, a gdy te metody zawiodły, zorganizowano „bezpartyjny" Komitet Pomocy Armenii. Komitet ten działał pod nazwą NOK i początkowo dzięki sprytnemu zamaskowaniu istotnych jego zadań zdobył sobie wśród emigracji dużą popularność, ale później po szeregu kompromitacji przestał odgrywać jakąkolwiek rolę w życiu Ormian.

Ormiańska Federacja Rewolucyjna istnieje zaś nadal i skupia koło siebie najbardziej wartościowy, nawskroś patriotyczny element. Partia Dasznakcutiun powstała jeszcze w roku 1890 i miała na celu uwolnienie Tureckiej Armenii z niewoli otomańskiej. Początkowo walczyła ona tylko z Turcją, wykazując tu olbrzymią żywotność i poświęcenie, a w wieku XX przerzuciła ona swą działalność na tereny rosyjskie. Mówiąc o działalności Dasznakcutiun, należałoby mówić o historii narodu ormiańskiego na przestrzeni ostatnich 40, 50 lat, gdy w tym czasie w życiu narodu nie zaszło ani jedno ważniejsze wydarzenie, którego motorem nie byłaby partia Dasznakcutiun.

Obecnie partia Dasznakcutiun walczy i na terenie sowieckim i na emigracji. W sowieckiej Armenii jest ona nielitościwie tępiona, lecz mimo to ciągle daje znać o swoim istnieniu, wciąż o niej piszą sowieckie gazety, mówi radio w Erywaniu.

Na emigracji Dasznakcutiun skupia niemal wszystkich Ormian. Najwyższym wykonawczym organem partii jest Biuro Partii, którego członków wybiera na okres 3—5 lat Kongres Partyjny. Dasznakcutiun ma swoją własną prasę (11 dzienników i szereg periodyków), własne organizacje dobroczynne, społeczne, kulturalne, młodzieżowe, wojskowe, własny skupiający 10.000 członków Czerwony Krzyż.

Ostatnim artykułem Wschodu jest nadzwyczaj interesujący artykuł J. R. pt. „Polityka wschodnia ks. A. Czartoryskiego w świetle najnowszych badań naukowych".

Kwestia wschodnia w polityce ks. Adama wypłynęła po załamaniu się jego planów belgijskich. Wschód był głównym kierunkiem ekspansji moskiewskiej, przeto na tym terenie trzeba było przeciwdziałać. Dla tych celów z jednej strony — przy pomocy swojej prasy i swoich ludzi — upewnia Czartoryski europejskie mocarstwa, przede wszystkim Francję i Anglię, o niebezpieczeństwie rosyjskim, z drugiej strony — przedstawicieli rządu tureckiego wprowadza do gabinetów ministrów państw europejskich, a równocześnie ze specjalnymi zleceniami wysyła emisariuszy do Turcji.

Uwadze ks. Czartoryskiego nie uszedł i Kaukaz. Widział w Kaukazie jedynie ognisko stałego oporu przeciw Rosji. W Stambule Polacy układali się z emisariuszami kaukaskimi o polską wyprawę ochotniczą na Kaukaz. Licząc na konflikt angielsko-rosyjski, nie zapomniał ks. Adam o Persji, w której w wojsku miał oddanych sobie ludzi. Z ramienia ks. Ada-

ma obejmuje służbę w wojsku egipskim gen. Dembiński, który zwraca uwagę Mehmeta Alego na rozrost zagrażającej Wschodowi potęgi Moskwy. Kryzys egipski powoduje załamanie tych zabiegów i od tego czasu Czartoryski niemal wyłączną uwagę zwraca na Turcję.

W roku 1841 zakłada Czartoryski w Stambule normalną, doskonale wyposażoną placówkę dyplomatyczną, na czele której stanął powieściopisarz Michał Czajka (Czajkowski). Oparcie się ks. Adama o Turcję stworzyło szereg trudności. Przede wszystkim pewne odłamy społeczeństwa polskiego niechętne były współpracy z Turcją, jako z państwem zacofanym, despotycznym, a po drugie stosunek Turcji do częściowo słowiańskich narodów były wygrywany przez politykę rosyjską przeciw Turcji. Te sprawy gmatwały w sposób bardzo przykry polityczne plany Czartoryskiego.

W rezultacie ks. Adam starał się wpłynąć na modernizację i demokratyzację urządzeń w państwie ottomańskim, a z drugiej strony rozpoczął działanie na własną rękę wśród narodów bałkańskich, chroniąc je przed wpływami Rosji i pragnąc związać je ze sprawą wolności Polski. Jako ośrodek tej akcji wybrał ks. Adam Serbię.

Do Belgradu wysyła Czartoryski swoich ludzi, a gdy rewolucja serbska w r. 1842 wprowadza na tron Aleksandra Karadżordżewicza, dyplomacja ks. Adama stara się o uznanie dla niego mocarstw zachodnich. Czartoryski podsuwa rządowi serbskiemu wskazówki co do dalszych planów. Zaleca połączenie Serbii z Czarną Górą, doradza udzielenia pomocy odradzającej się wówczas Rumunii.

Ks. Czartoryski nie omija w swoich politycznych zabiegach i Bułgarii. W Konstantynopolu osadza swoich ajentów, wydaje bułgarskie, przeciwstawiające się propagandzie rosyjskiej, kalendarze (1843), walczy z ulegającym polityce rosyjskiej klerem bułgarskim. Nie spuszcza równocześnie z oka sprawy rumuńskiej, nie zapomina o sprawie ukraińskiej, projektując wyprawę na Ukrainę przy pomocy Turcji dla poruszenia Kozaków dońskich, nie zapomina o narodach muzułmańskich południa Rosji.

Od roku 1846, gdy Rosja zbliża się z Austrią, Czartoryski montuje wspólny front narodów zagrożonych przez te dwa państwa. Zabiegom Czartoryskiego staje na przeszkodzie wystąpienie Rumunii, Chorwacji i Serbii przeciw Węgrom. Czartoryski nie opuszcza wtedy rąk, ale cóż, gdy bliskie jest już porozumienie pomiędzy tymi narodami — upada powstanie węgierskie.

Rok 1849, upadek ruchów wolnościowych, unicestwia wysiłki Czartoryskiego, jednak jego agencja w Stambule nie zaprzestaje działalności. Okres wojny wschodniej (1853—1856) budzi nowe nadzieje , ale i one ulegają zdruzgotaniu. Powstanie Kaukazu w roku 1857, w którym biorą udział polscy oficerowie i układy z wodzem kaukaskim Naibem jest zamknięciem politycznej działalności zgrzybiałego, lecz do ostatka pełnego sił umysłowych ks. Adama Czartoryskiego.

Współcześni nie zawsze sprawiedliwie oceniali działalność niezmożonego ks. Adama. Potomność musi mu oddać cześć jako nie tylko największemu politykowi Polski, ale i jednemu z największych polityków Europy.

Numer „Wschodu" zamyka dział Orientu polskiego i Recenzje. *St. C.*

„La Revue de Prométhée"

„*La Revue de Prométhée*" wydawnictwo poświęcone problemom narodowościowym Azji i Europy wschodniej, zamieściło między innymi pracę P. E. Briquet'a, redaktora „Journal de Génève" p. t.: „Ukraina a Zachód". Nawiązując do znanego powiedzenia Metternicha „Italia jest tylko wyrażeniem geograficznym", Briquet parafrazuje je w zastosowaniu do Ukrainy. Okazuje się, że jest dziś więcej Metternichów w Europie. Są nimi ci wszyscy, którym zależy na utrzymaniu granicy ZSSR, są nimi ci, którzy negują naród ukraiński dlatego, że nie posiada wielowiekowej tradycji kulturalno-językowej.

W dyskusji z powyższym twierdzeniem Briquet udowadnia, że z wyjątkiem Polaków i Węgrów, wszystkie narody środkowej i wschodniej Europy kształtowały swe literackie języki dopiero w końcu XVIII i na przestrzeni XIX stulecia. Dlaczego więc nikt nie neguje istnienia narodowości rumuńskiej, serbskiej, chorwackiej, bułgarskiej, czeskiej, słowackiej, łotewskiej i finlandzkiej?

Przechodząc z kolei do powojennej historii Ukrainy, Briquet wyraża przekonanie, że alianci powinni byli podtrzymać Ukraińców w ich walce z bolszewikami. Paryż i Londyn wolał jednak pomóc Wranglowi i Denikinowi. Pomoc udzielona temu ostatniemu została właśnie obrócona w lwiej części przeciw... Ukrainie. Tak Europa własnymi rękami słała łoże dla bolszewizmu.

W ciekawy bardzo sposób charakteryzuje autor położenie polityczne Europy w związku z sojuszem francusko-sowieckim. Omawiając niepewność tego sojuszu (co już znalazło zresztą swe uzasadnienie w sprawie sudeckiej), Briquet stwierdza, że Rosja nie może być dzisiaj politycznym partnerem. „Państwem, które w układzie sił politycznych w Europie mogłoby zastąpić Francji imperium carów, jest Polska. Ale Polska w konsekwencji paktu francusko-sowieckiego została rzucona jeżeli nie ku Niemcom — to ku przezornej neutralności. Przyjaźń między Moskwą a Francją pozbawiła tą ostatnią najważniejszych korzyści aliansu z Polską w zamian za problematyczną pomoc Sowietów.. ZSSR jest sparaliżowany istnieniem w jego łonie Ukrainy. ZSSR nie może zmieżdżyć Rzeszy, nie miażdżąc uprzednio Polski.

Kiedy w 1934 roku Barthou przygotowywał pakt francusko-sowiecki, sądził niewątpliwie, że Polska będzie mogła współpracować z Moskwą przeciw Berlinowi. Wykazał on całą nieznajomoś interesów ZSSR, dla którego Polska będzie zawsze najgłówniejszą przeszkodą w jego ekspansji na zachód.

Pakt francusko - sowiecki pchnął Warszawę w kierunku Berlina.

Przed Polską stoi zawsze widmo rozbiorów 1773, 1793 i 1795 roku. Dla uniknięcia podobnej sytuacji, Polska musi znaleźć wielkie mocarstwo zdolne do skutecznego przeciwdziałania ewentualnej koalicji niemiecko-rosyjskiej i w przeciwdziałaniu tym zainteresowane. Tym mocarstwem mogłaby być tylko Ukraina. Piłsudski nie mylił się, a jego przymierze z Petlurą mogłoby utrwalić blok polsko-ukraiński jako niezłomną zaporę dla ambicji germańsko-moskiewskich.

Dziwne, że dotąd nie zrozumiano we Francji wielkiej myśli politycznej wskrzesiciela Polski — kończy swój artykuł p. Briquet.

*

W rubryce „Głos ludów prometejskich" w tym samym wydawnictwie znajdujemy także artykuł p. t.: „La paix et L'U. R. S. S." („Pokój a ZSSR"). To charakterystyczny i znamienny głos w sprawie zażegnanej w Europie wojny.

Omawiając stosunek Sowietów do Francji, autor podkreśla fakt, że Sowiety zobowiązały się do udzielania pomocy tylko w tym wpadku, gdy Francja stanie w obronie Czechosłowacji.

„A więc do wojny Francuzi! Ale nie tylko my (narody prometejskie) wątpimy w dotrzymanie obietnic Moskwy, a niektóre strajki w obecnym, decydującym momencie zwątpienie to potwierdzają. Nie wątplimy natomiast, że Moskwa robiła co mogła, dolewając oliwy do ognia i gdyby osiągnęła

swój cel, wysyłałaby swe czołgi i samoloty, jak do Hiszpanii. Ale czy zdołałaby ona zebrać armię? Czy mogłaby ogłosić mobilizację powszechną? W tym wypadku stwierdzamy kategorycznie: *Rosja nigdy by tego nie zrobiła.* Mobilizacja Rosji byłaby równoznaczna z daniem broni do ręki jej wrogów, do ręki narodów, które chcą się uwolnić spod rosyjskiego jarzma, które nienawidzą panującego reżimu.

Wojna, która wydawała się już tak bliską, jednak bez efektywnego udziału w niej Sowietów, wojna, która „wymknęła" się Moskwie, spełniłaby niemal cudownie wszystkie jej pragnienia. Oprócz świetnego przygotowania gruntu pod wszechświatową rewolucję, odciągnęłaby ona na dłuższy czas uwagę Niemiec od Wschodu.

Nie wnikając w zasady obecnego konfliktu, my— narody prometejskie — jesteśmy szczęśliwi, że Zachód uniknął groźnej katastrofy i że nie błądzi teraz w ruinie anarchii ad maiorem gloriam Kremlu, gdyż mogłoby to tylko wzmocnić więzy, które nas duszą. Wierzymy, że Europa wyjdzie z tego kryzysu wzmocniona i bardziej zjednoczona, a ZSSR — tajemna przyczyna tych konfliktów — zostanie pozbawiony możliwości międzynarodowych intryg."

*

W korespondencji z Ukrainy sowieckiej „La Revue de Prométhée" omawia wyniki wyborów do Rady Najwyższej ZSSR. Oczywiście wybory te wypadły według planów Kremlu, ale jest charakterystycznym, że jednocześnie z głoszeniem zwycięstwa w wyborach partii komunistycznej i wierności jaką obdarza Moskwę lud ukraiński, prasa sowiecka wszędzie odkrywa „perfidną" robotę petlurowców i burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich. Słychać ciągłe ostrzeżenia pod adresem partii komunistycznej, aby się za bardzo nie upajała sukcesem, ponieważ wrogowie ludu jeszcze nie są wszędzie zlikwidowani.

Z tych rozumowań prasy bolszewickiej widać wyraźnie, że pod terrorem zdołano sprowadzić wszystkich wyborców do urn — nie zdołano jednak przezwyciężyć ani ich przekonań ani ich sympatii. Mieszkańcy Ukrainy zajętej i rządzonej terrorem ugięli się przed wyborami, tak jak uginają się pod groźbą bagnetów gdy zmuszani są oddawać swoje plony.

Słowem — rezultaty wyborów na Ukrainie sowieckiej wyglądają zbyt pięknie, aby mogły być prawdziwe. Jest to jeszcze jedno kłamstwo więcej". *(el)*

Z prasy ZSSR

Pietrowskij urzęduje. Jak wynika z ostatnich numerów prasy sowieckiej, b. prezydent USSR Grzegorz Pietrowskij, o którym przez dłuższy czas nic nie było słychać, zjawił się ponownie w roli Zastępcy Przewodniczącego Najwyższej Rady ZSSR.

Właśnie w takiej roli podpisał on nader liczne „ukazy" o nagrodach z okazji „zwycięstwa" armii czerwonej nad jeziorem Chasan („*Krasnaja Zwiezda*" NN. z dn. 26, 27.X. r. b.)

Deszcz orderów. Za uczestnictwo w niefortunnych dla oręża sowieckiego walkach na Dalekim Wschodzie nad jeziorem Chasan rząd sowiecki przyznaje obecnie tysiące tytułów, orderów i innych nagród. Tę istną nawałnicę nagród tłumaczyć można jedynie okolicznością, iż bitwę, której skutkiem było wycofanie się oddziałów sowieckich, okupujących górę za jeziorem Chasan, rząd sowiecki ogłosił „wielkim zwycięstwem".

A więc celem wmówienia sobie i innym, że ta niewątpliwa klęska armii czerwonej była w rzeczywistości wygraną, Rada Najwyższa ZSSR „ukazami", podpisanymi przez widocznie ułaskawionego Pietrowskiego, przyznała na razie takie oto nagrody (gazety zapowiadają ciąg dalszy):

Orderami nagrodzone zostały: 32-a i 40-a dywizja strzelców oraz Posjetski oddział ochrony pogranicza — *w całości.*

Otrzymali ordery Czerwonego Sztandaru za „pomyślne kierownictwo operacjami bojowymi w rejonie jeziora Chasan" — gen. korpusu Grzegorz Sztern (ten, który, zdaje się, zastąpił lub zastąpi Blüchera), komisarz dywizji F. Siemionowskij i gen. brygady P. Ryczagow.

Tytuł „Bohatera Związku Sowieckiego", czyli najwyższe odznaczenie w ZSSR — otrzymało *dwudziestu sześciu* wojskowych, w tym kilku komisarzy i lekarzy.

Order Lenina (najwyższy order ZSSR) *na razie* otrzymało *czterdziestu* wojskowych, gdyż, jak pisze *Krasnaja Zwiezda* z dn. 27.X. r.b., „dalszy ciągu wykazu nagrodzonych nastąpi".

Orderem Czerwonego Sztandaru odznaczano (na razie) — 240 osób; orderem Czerwonej Gwiazdy — 240; Medalem „Za brawurę" — 240; Medalem „Za zasługi bojowe" — 240. Podkreślamy, że długi wykaz nazwisk odznaczonych wojskowych jeszcze nie jest skończony. Ale już opublikowane wykazy, w których jak widzimy figuruje ponad *tysiąc* bohaterów oraz dwie w całości bohaterskie dywizje i jeden oddział obrony pogranicza, zbyt trudno pogodzić z *faktycznym* wynikiem „zwycięstwa" nad jeziorem Chasan.

Kobiety — bohaterki ZSSR. Trzy lotniczki — rekordzistki na odległość, z których dwie znajdują się w szeregach armii czerwonej (Hryzodubowa i Osypenkowa), dnia 27 października uroczyście przybyły do Moskwy. Na placu przed dworcem został zorganizowany wiec, na którym w imieniu rządu i partii ZSSR zabrał głos Kaganowicz.

Powiedział on m. in.:

> Tylko sprzedajne psy mogą twierdzić, że awiacja sowiecka nie jest na poziomie. Państwa napastnicze winny pamiętać, że ZSSR posiada dobre lotnictwo i dobrą armię. (za *Havasem)*

Mówiąc o „psach sprzedajnych", Kaganowicz niewątpliwie miał na myśli Lindbergha, którego *Krasnaja Zwiezda* (27.X.) nazywa „szubrawcem i kłamcą" a nazwisko jego piszą z małej litery, co w ZSSR jest uważane za maksymum pogardy.

Charakterystyczny wypadek. Anegdotyczne wydarzenie opisuje *Krasnaja Zwiezda* (Nr. 239).

Na manewrach Okręgu Zakaukaskiego dowódca jednego z oddziałów kazał strzelać do nieprzyjaciela, który znajdował się pod osłoną wzgórz.

Wówczas komisarz polityczny rzucił się na dowódcę wymagając natychmiastowego zaprzestania ognia, gdyż, jak powiedział „absurdem jest strzelanie do celu, znajdującego się za pagórkiem".

Na szczęście dowódcy, któremu, jak pisze gazeta, „groziły poważne nieprzyjemności", zjawił się w tym momencie instruktor manewrów i wyjaśnił rozgniewanemu politkomisarzowi, że strzelać do tego rodzaju celów jednak można.

Krasnaja Zwiezda wyciąga z tego wydarzenia bardzo pesymistyczne dla obrony państwa wnioski, gdyż pracownicy działu politycznego wtrącają się do kierowania oddziałami bojowymi, nie uważając jednak za wskazane czegoś się nauczyć i coś zrozumieć ze spraw wojskowych.

VARIA

Z prasy polskiej

„Braterstwo narodów". W czasopiśmie „Kresowiak" (Nr. 18) w artykule pod powyższym tytułem m. inn. czytamy:

„Wielu historyków dziś twierdzi, że największym błędem Polski piastowskiej było przyjęcie chrześcijaństwa z rąk katolickiego Zachodu, co wykopało między narodem ruskim i lechickim głęboką przepaść, bowiem Ruś czerpała światło wiary, jako też kulturę z Bizancjum a to stwarzało największe przeszkody przy scalaniu się tych dwu szczepów, których zwyczaje, obyczaje, a nawet wiara i język ówczesny nie wiele się różniły. Gdyby stało się inaczej i Polska, która już wówczas była zorganizowanym państwem, przyjęła wiarę według obrządku greckiego, kto wie czy by nasze granice nie sięgały dziś po Ural, albo dalej. Niestety bieg historii innymi potoczył się drogami. A chociaż kultura polska na przestrzeni wieków wykazała niezatarte piętno od Bugu po Dniepr i od Smoleńska po brzegi Morza Czarnego, chociaż rozumni Jagiellonowie stworzyli państwo bez precedensu w całej historii, jednak kwestie różnic religijnych mimo unii brzeskiej były ważnym czynnikiem w kształtowaniu się stosunków polsko - ruskich. I tylko tolerancja nasza zrobiła to, że nie było u nas podobnych zachodnim wojen religijnych, bo czasy chmielniccczyzny spowodowały niesprawiedliwości socjalne, a nie tarcia na tle wiary, jak niektórzy twierdzą.

Z tego co dotychczas powiedziałem logicznie wynika, że potęga i świetność dawnej Rzeczypospolitej wyrosła na wzajemnej miłości ludów, zamieszkałych w zasięgu jej granic i wpływów. A jakież jest dzisiaj „Signum tempori"? — Dzisiaj przeżywamy epokę rozrostu i budzenia się nacjonalizmów. Jest to pęd powszechny i trudny do okiełznania. Polska musi już dzisiaj zająć wyraźne stanowisko i prowadzić politykę przyszłości, a nie tylko obliczana na teraz. Zdaje mi się, że najprostszym i najwłaściwszym wyjściem z obecnego pół - impasu jest kontynuowanie oczywiście nie ślepo naśladownicze, polityki wielkich Jagiellonów. Pamiętajmy, że na wschód od królowej naszych rzek rozlewa się olbrzymie morze słowiańszczyzny oraz wyspy licznych szczepów. Polska, jak żadne z państw tej części Europy, jest predystynowana do odegrania tu wybitnej roli przodowniczo - organizatorskiej. Ale będziemy mogli przystąpić do tej pracy dopiero wtedy, bo praca ta jest zakrojona na miarę nie krawca tylko Fidiasza, kiedy własne państwo stanie się, jak „posąg z jednej bryły".

Przed całym młodym pokoleniem stoi zadanie nowe, niemal tak wielkie jak sama Niepodległość, wymagające tak samo poświęcenia, samozaparcia i bezustannej sumiennej pracy. Spełnienie tego zadania lub nie, zadecyduje czy siła brutalna zawsze ma mieć ostatnie słowo w każdej dziejowej rozgrywce, czy też wzniosłość i wielkość ducha".

Z życia gospodarczego

„Selekcjon". Pod tą firmą powstała we Lwowie nowa duża spółka ukraińska dla przemysłu radiotechnicznego. „Selekcjon" pochłonął mniejsze inicjatywy ukraińskie w tej dziedzinie i stworzył poważne podstawy dla fabrycznej rozbudowy przemysłu radiotechnicznego wśród Ukraińców. „Selekcjon" wypuścił już duże superheterodyny własnej produkcji, jak również popularny typ radioodbiornika, obliczony na zbyt masowy. Ze względu na znaczny wzrost zainteresować wśród ludności ukraińskiej radiofonią, „Selekcjon" może dobrze się rozwinąć.

„Oferta". Pod tym tytułem ukazało się w Stanisławowie nowe czasopismo ukraińskie, poświęcone reklamie i pośrednictwu handlowemu. Pismo ciekawe jest nie tyle pod względem treści, ile świadczy o wzmagających się zainteresowaniach Ukraińców sprawami gospodarki narodowej i handlu narodowego.

Nadzwyczajne Walne Zebranie „Centrosojuzu". Dnia 15.X. br. odbyło się Walne Zebranie Centrosojusu — centrali ukr. spółdzielczości wiejskiej. Mówcy stwierdzili duży odpływ składek w kasach spółdzielczych oraz pewne zamieszanie w handlu w związku z wydarzeniami europejskimi. Mimo to Centrosojusz wyszedł z ciężkiego okresu zwycięsko i nie zmniejszył swoich obrotów, w szczególności, nie zaniedbał akcji zbytu produktów rolnych. Nagromadzone w magazynach zapasy obecnie są sprzedawane i dostają się na rynek szerszy. Akcja skupu zboża daje bardzo duże wyniki i zyskuje duże uznanie rolników, bo daje im realne korzyści. Ze względów wychowawczych zebrani wypowiedzieli się za przyjęciem zasady, że odbiór ziemiopłodów odbywać się winien tylko od członków spółdzielni. Podnoszono też głosy o konieczności kontraktowania zbytu urodzajów, wreszcie, aby handel ziemiopłodami odbywał się na warunkach komisowych, ze względu na konieczność angażowania dużych sum do obrotów ,które mogą wkrótce przekroczyć możliwości spółdzielczości ukraińskiej. Jednocześnie w praktyce Okręgowych Związków Spółdzielczych ma być wprowadzona standaryzacja produkcji.

„Spółdzielczość, wraz z T-wem „Silśkyj Hospodar" — pisze z okazji Zjazodu „Centrosojuzu" Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (23.X.) — winna być twórcą nowej planowej produkcji naszej wsi".

Zjazd uchwalił podnieść składki członkowskie ze 150 zł. do zł 200.—

Ze świata i z kraju

ZGON GEN. W. ZMIJENKI.

Dnia 30 X. br. zmarł w Warszawie, w szpitalu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, generał Armii Ukraińskiej ś. p. Wsewołod Zmijenko, przeżywszy lat 53.

Zmarły generał ukraiński należał do najwybitniejszych postaci ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Idei ukraińskiej służył od zarania swej młodości. Zmijenko, oficer zawodowy b. armii rosyjskiej, po ukończeniu szkoły wojskowej i Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, służył w rozmaitych oddziałach armii rosyjskiej, budząc w miarę możności świadomość narodową wśród Ukraińców. Z wybuchem rewolucji zgłasza się do tworzącej się Armii Ukraińskiej, i z największym poświęceniem służy wyzwalającej się z niewoli Ukrainy. Cały

okres walki ukraińsko-rosyjskiej spędza na czynnej pracy sztabowej. M. in. w 1920 r. pełni funkcję naczelnika sztabu słynnej ukraińskiej VI Dywizji.

Na emigracji oddaje się gorliwie pracy naukowej i społecznej. Jest jednym z założycieli Ukraińskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego w Warszawie, bierze czynny udział w różnych organizacjach społecznych, nie ustaje też w intensywnej pracy naukowo-wojskowej, poświęcając się szczególnie studiom ekonomiki sowieckiej, sprawom związanym ściśle z zagadnieniami życia i obrony Ukrainy.

Zachorował i zmarł niespodzianie, pozostawiając głęboki żal wśród swych współpracowników i innych kół społeczeństwa ukraińskiego.

Ś. p. gen. Wsewołod Zmijenko w swym życiu osobistym i społecznym reprezentował piękny typ nieugiętego niepodległościowca, człowieka dużej kultury i wiary, którego żadne trudności życia na emigracji — nie zdołały sprowadzić z raz obranej drogi życiowej.

Całe społeczeństwo ukraińskie poniosło niepowetowaną stratę. A nasza Redakcja straciła przyjaciela, który pilnie śledził rozwój życia politycznego obu narodów.

Cześć Jego pamięci!

JUBILEUSZ DZIENNIKA UKRAIŃSKIEGO

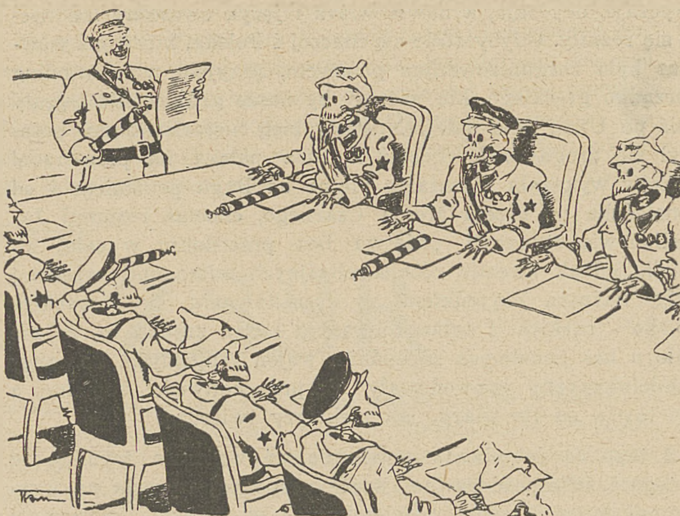
Dziennik ukraiński „Nowyj Czas", wychodzący we Lwowie i należący do koncernu prasowego Iwana Tyktora, obchodził w dniu 1 listopada b. r. 15 lecie swego istnienia. Rozpoczęty, jako organ społeczny przeszedł po kilku latach na własność prywatną b. administratora tego czasopisma, obecnego właściciela, który wykazał dużą inicjatywę w dziele organizacji wydawnictw periodycznych.

„Nowyj Czas" jest jednym z najbardziej poinformowanych organów ukraińskich w Polsce. Nie posiada jednak wyraźnej linii politycznej, skłaniając się do tej czy innej panującej politycznej grupy ukraińskiej, zależnie od sytuacji. Dużo natomiast miejsca organ ten poświęca sprawom kulturalnym, w szczególności posiada dobrze prowadzony niedzielny dodatek literacki.

„NA PEREŁOMI"

Pod tym tytułem ukazał się we Lwowie nowy tygodnik ukraiński. Jest to popularne wydawnictwo, obliczone na zbyt masowy.

WYŻSZA RADA WOJENNA W ZSSR



— Sprzeciwów nie ma?

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 616-56 i 248-40.*